11. października. Nr. 29. Rok 1861.

Czytelnia dla młodzieży.

Wychodzi we Lwowie każdego 1, 11, i 21. Bióro redakcyi przy ulicy Dominikańskiej Nr. 169. — Prenumeratę miejscową przyjmuje księgarnia K. Jabłońskiego. — Reklamy wolne są od opłaty.

Cena prenumeraty: w miejscu rocznie 4 zł., półrocznie 2 zł., ćwierćrocznie 1 zł. — Z przesyłką pocztową rocznie 4 zł. 40 cnt półrocznie 2 zł. 20 cnt. ćwierćrocznie 1 zł. 10 cnt. wal. austr.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

Czyniłem dobrze ile mogłem; nie dla tego aby się podobać ludziom, lecz aby dla nich zbliżyć dobro im potrzebne.

(Z testamentu Kołłątaja).

(Ciąg dalszy.)

Zabezpieczając fundusze, komisya edukacyjna z całą usilnością starała się odnowić i urządzić szkoły według rozleglejszego planu, odpowiedniego i wielkiej, naglącej potrzebie krajowej i duchowi czasu. Reformę rozpoczęto od akademii krakowskiej, jako szkoły głównej, od której miały zależeć wszystkie inne w Koronie. Obejrzenie, zbadanie jej ówczesnego stanu i zdanie o tem sprawy, poruczono biskupowi krakowskiemu, będącemu na mocy bulli Urbana V., zatwierdzającej akademią, jej kanclerzem. Biskup Kajetan Sołtyk zwiedził akademią w 1775 roku, i przy pomocy akademików złożył komisyi sprawozdanie, z którego się okazało, że ta stara, szanowna szkoła bardzo podupadła i zachowawszy swoje średniowieczne urządzenia, już nie odpowiadała wymaganiom kraju. Potrzeba było ją odnowić, hojniej uposażyć, zmienić plan nauk i zaopatrzyć w zdolnych profesorów. Ale do tego nie można było przystąpić od razu, bo akademia posiadała odwieczne przywileje, potwierdzone przez papieżów i królów, i szanowane tradycyjnie; przytem miała swojego zwierzchnika w biskupie krakowskim Sołtyku, który cierpiąc wtedy na umyśle, tem trudniejszym był do jakiegobądź ustępstwa. Postanowiono tedy działać bardzo przezornie i aby osiągnąć cel, polecono to trudne zadanie Kołłątajowi, znanemu w komisyi najzaszczytniej z rzadkich zdolności.

Kołłątaj w 1777 r. udawszy się do Krakowa, rozpoczął dzieło reformy przedewszystkiem od zostających pod zarządem akademii szkół nowodworskich, albo władysławskich, tak nazwanych ztąd, że je założył sławny za Zygmunta III. rycerz Bartłomiej Nowodworski, a potem dla nich piękny dom zbudował Władysław IV. Kołłątaj dopełnił wizyty tej szkoły z wielkim taktem i biegłością, sam dobrał nauczycieli, ustanowił dozór szkolny, zaprowadził nowy plan w wykładzie nauk i 26. czerwca 1777 r. otworzył szkołę uroczyście, w pięknej mowie wykazując pożytki, jakie wypłynąć miały z zaprowadzonych odmian. Niewiadomość i uprzedzenie obudzały nieufność ku nowemu porządkowi i starały się zniechęcić rodziców i uczącą się młodzież; ale już po upływie roku na egzaminach przekonano się o ważnych pożytkach z zaprowadzonej zmiany i powszechnie zaczęto się odzywać z uwielbieniem o komisyi i Kołłątaju.

Korzystając z tak pomyślnego początku, przystąpiono do reformy samej akademii, tem bardziej, że cierpiący biskup zamknąwszy się w swojej samotności, nie stawiał żadnej przeszkody, a jego zastępca nieśmiał walczyć z komisyą o wątpliwe przywileje kanclerza akademii. Zaczęto reformę od fakultetu teologicznego, jako najbogatszego, a więc najzdolniejszego do przyjęcia ulepszeń. Do tego komisya naznaczyła deputacyą pod przewodnictwem Krzysztofa Szembeka, koadjutora biskupstwa płockiego, złożoną z Kołłątaja, Józefa Olechowskiego archidyakona krakowskiego i Józefa Bogucickiego profesora akademii, świeżo przybyłego z Włoch, Niemiec i Francyi, które zwiedził w celach naukowych. W czasie tego układu katedr teologii, umiał Kołłątaj członkom akademii trafnie przełożyć potrzebę i pożytki z odnowienia nauk i pozyskać ich ufność. Ludzie ci, ze wszech miar zacni, pragnąc jedynie dobra kraju i sławy akademii, jedni zrzekli się osobistych korzyści i ustąpili swych miejsc zdatniejszym, drudzy przeszli gdzieindziej na urzędy płatne od komisyi, inni w czasie robót wymarli, inni wreszcie oświadczyli powolność dla żądań komisyi. Po tej drugiej szczęśliwej próbie, Kołłątaj zgodził się przyjąć urząd wizytatora akademii i obiecał spełnić wszystkie zamiary komisyi. W tym celu w 1778 roku otrzymał szczegółową instrukcyą dokonać się mających prac i niezwłocznie wziął się do dzieła.

Prace swoje podzielił na trzy części: 1.) wyświecenie funduszów i ustanowienie kasy; 2.) zbadanie praw i przywilejów; 3) zaprowadzenie nowego planu nauk i dobranie odpowiednich professorów.

1. *Fundusze akademii* (*) były dwojakie: *stałe* składające się z 21 wsi, 15 probostw i plebanii, gruntów, kamienic, kapitałów, znacznej liczby dziesięcin rozrzuconych po różnych województwach, należących albo do całej akademii albo do szczególnych kollegiów, katedr lub biednych studentów (borkarne); i *niestałe*, to jest dochody z drukarni i opłat za stopnie akademickie. Fundusze akademii, to długa zaszczytna historya dobroczynności polskiej. Począwszy od

(*) Ważne a bardzo dokładne dzieło, wyświecające fundusze akademii, wydał ś. p. Hilary Meciszewski p. n. *Posag uniwersytetu jagiellońskiego*. Kraków 1843 r. Do tej wzorowej pracy odsyłamy ciekawych czytelników. (Przyp. red.)

Kaźmirza W., królowie i panowie, duchowni i świeccy, mieszczanie krakowscy, a najbardziej wysłużeni akademicy, oszczędzony grosz od skromnych potrzeb zapisywali instytutowi, w którym swe lata strawili i którego pomyślność i wzrost największą były ich chwałą. Te fundusze, niegdyś bardzo znaczne, z czasem, w skutek redukcyi monety, odpadnięcia wielu dóbr razem z Galicyą, po utracie żup wielickich, na których znajdowało się wiele zapisów, zmniejszyły się do sta tysięcy złp. Było to wielkie ubóstwo, stosunkowo do poprzedniego stanu. Ocalały tylko fundusze oparte na ziemi, dlatego dochód fakultetu teologicznego, ubezpieczony na dobrach kollegiaty S. Floryana, był najznaczniejszy. W tak smutnym stanie rzeczy trzeba było przejrzeć i roztrząsnąć stosy papierów i ksiąg rachunkowych, żeby wyśledzić każdego funduszu początek, przemiany jakich doświadczył i stan do którego przyszedł — a przez to przekonać się, czyli funduszów akademii nie można powiększyć z jej własnych dawnych źródeł. Tę mozolną, drobiazgową pracę wykonał Kołłątaj z godną podziwienia cierpliwością i dokładnością. Poczem wykryte fundusze, ustanowione pod różnemi tytułami, dla różnych kollegiów i katedr, złączył w jedną masę, poddaną jedynie pod rozporządzenie komisyi edukacyjnej. Odróżniwszy w tej masie tylko fundusz dla uniwersytetu i dla biednych studentów, ustanowił jednę powszechną kasę, pod imieniem prokuratoryi, ułożył dla niej przepisy i sporządził roczny wykaz wydatków. Aby i obowiązki pobożne, przywiązane do funduszów akademickich, nie ucierpiały w skutek przejścia tych funduszów pod świecką zwierzchność komisyi, naznaczył po 1% na ich odbywanie, a kościoły opatrzył we wszelką posługę duchowną kosztem akademii. Ta pracowita robota Kołłątaja godna jest uwielbienia i wdzięczności, bo była pomyślana głęboko i szczęśliwie, a wykonana zręcznie i przezornie.

2. *Prawa akademii* wypłynęły z bull papiezkich, przywilejów królewskich, konstytucyi krajowych, przepisów biskupich i zastrzeżeń szczególnych fundatorów. Należały do nich: własny sąd tj. władza stanowienia sobie ustaw obowiązujących wszystkie stany akademickie; przywilej że każdy nauczyciel publiczny, pod zwierzchnością akademii uczący, uważany był za szlachcica osobistego, a po 20 latach uczenia stawał się szlachcicem dziedzicznym — (na mocy prawa za Zygmunta I, w 1525 r.); wreszcie że władza akademii rozciągała się na wszystkie szkoły publiczne w Koronie zwane jej koloniami, i na akademię Zamojską, zwaną jej siostrą. To ważne prawo podkopywali Jezuici, ztąd nieustanne spory między zakonem, wyrabiającym sobie przywileje na szkoły w Krakowie, akademie w Poznaniu i Lwowie, i między akademią broniącą swoich praw. W tych sporach odrywała się uwaga od nauk, niszczyło się zgromadzenie akademickie walcząc z możnym i bogatym zakonem, upadły nauki i kaził się język ojczysty. Oświecenie publiczne, niegdyś jedno dla wszystkich, podzieliło się na sekty: akademicką, jezuicką i pijarską; w tych znowu na wychowanie pańskie po konwiktach i pospolite, a przez to doszło do ostatniego stopnia poniżenia, z którego dźwignął je dopiero Konarski.

Zbadawszy te prawa i przywileje akademii, Kołłątaj wyciągnął z nich i ułożył ten przedziwny plan jedności zarządu szkolnego, który uchwaliła i zaprowadziła komisya edukacyjna, a na jaki Francya ledwie w lat 25 później zdobyć się potrafiła. Według tego planu miała być jedna nauka i jeden rząd szkolny w całym kraju. Najwyższa władza edukacyjna nie gubi się w drobiazgach, lecz wpływa tylko na pierwsze uczące ciało, na szkołę główną, z której jako ze źródła, płynie całe oświecenie. Kiedy to jest czyste, opatrzone we wszystkie pomoce, osadzone ludźmi gruntownie uczonymi, dbałymi o sławę i o dobro kraju — cały bieg oświecenia publicznego pójdzie pomyślnie. Złożone z ludzi celujących, usposobi nauczycieli do szkół niższych i tym sposobem przeprowadzi ten sam kierunek, najbardziej odpowiadający potrzebom krajowym. Nie poszedł Kołłątaj śladem państw sąsiednich, gdzie szkoły publiczne dzieliły się na wiejskie, miejskie i szlacheckie, lecz aby wszystkim stanom zarówno podać sposobność uzdatnienia się do posług krajowych, podzielił szkoły na początkowe czyli parafialne, na powiatowe i prowincyonalne, a nad niemi przełożył dwie szkoły naczelne w Krakowie i Wilnie. Tym sposobem nikt się nie wyróżnia i nikomu nie tamuje się drogi do dalszego kształcenia się. Ten plan, piękny w teoryi, łatwy w zastosowaniu i zbawienny w skutkach, jedna swemu twórcy najsłuszniejsze prawo do sławy w dziejach oświaty krajowej.

3. *Stan nauk* w akademii krakowskiej był wcale smutny. Będąc jedną z najstarszych akademii w Europie, zachowała swoje urządzenia średniowieczne, poważne pod względem zewnętrznym, ale treścią już dawno nieodpowiadające rozleglejszym pojęciom i potrzebom kraju. Zajęta przez dwa wieki walką z Jezuitami, nie miała czasu śledzić za postępem, jaki za granicą zrobiły nauki; jeszcze wciąż trzyma się Arystotelesa, nie troszcząc się o nowości, o zastosowanie nauki do życia społecznego. Było to ciało nadzwyczaj szanowne, ale jakby zaklęte w kółku scholastycznych obrzędów i starych ceremonii, abstrakcyjnych dysput i osobliwszych ćwiczeń umysłowych, których cel nie sięgał dalej po za stare mury akademickie; zresztą mowy miewane w języku umarłym były niedostępne i obojętne dla narodu. Akademia w takim stanie archeologicznej pamiątki była zbytkiem, którego naród wychodzący na pole szerszego, odpowiedniejszego swym istotnym potrzebom działania, nie mógł sobie pozwalać. Dlatego wizytator pragnął zupełnie zmienić stan nauk według ulepszeń, jakie zrobiono w innych krajach i jakie mu wskazywał jego własny, głęboki i gruntowny umysł. Pragnął naukę zastosować do życia, uczynić jego przewodniczką i pomocą; poprawił więc wydział nauk moralnych, zaprowadził nauki przyrodzone i osobliwszą zwrócił baczność na nauki medyczne, dotąd nie wchodzące w skład fakultetów akademii, jak dotąd ich nie ma w starych angielskich uniwersytetach w Oxford i Cambridge. Język narodowy uczynił obowiązującym do wykładu nauk i rozpraw, a katedry pragnął osadzić samymi krajowcami, których starannie wyszukiwał w kraju i za granicą, wybierając jedynie celujących zdolnością i nauką. Tak tedy przez dwa lata ucząc się pilnie spraw uniwersytetu i zgłębiwszy je należycie, ułożył obszerny raport do komisyi o akademii krakowskiej i projekt jej odnowienia, tudzież plan nauk i rządu szkolnego dla Korony, radząc taki sam zaprowadzić i w Litwie. Komisya, przyjąwszy ten plan, poleciła Towarzystwu do ksiąg

elementarnych napisać ustawę szkolną, potwierdziła urządzenia Kołłątaja co do kasy i funduszów, przyznała nagrody dla osób usuniętych, przyjęła nowy porządek nauk, wezwała osoby podane do katedr i ten nowy stan rzeczy poleciła Kołłątajowi uroczyście do akademii wprowadzić, co też on na dniu 1. października 1780 r. uczynił. Nagradzając prace i zasługę położoną w tak ważnej sprawie, komisya mianowała go pierwszym emerytem akademii.

Tymczasem dawniejsza jeszcze niechęć kapituły pobudzona świeżemi pobudkami, gotowała Kołłątajowi nadzwyczaj wiele przykrości i zmartwienia. Zmieniwszy plan nauk w akademii, usunął on z nich wiele osób poważnych i zacnych, ale nienadających się do przeprowadzenia nowej organizacyi, i zamiast nich powołał młodych, którym naznaczył równe płace ze starszymi, oceniając nie tyle wiek, ile zasługę. Zasada to ściśle sprawiedliwa, bo ciało obowiązane do ciągłej energicznej pracy, wzrastającej z postępem nauki, której od niego żądać przychodzą coraz świeże, młode pokolenia, nie powinno być szpitalem dla złamanych wiekiem. Im za dawne prace należy się zaszczytny spokój. Takie opatrzenie zaszczytne obmyślono dla usuniętych akademików, ale przyzwyczajeni do średniowiecznej zasady *in cathedra mori* (umrzeć na katedrze) żalili się, że przed nimi zamknięto przybytek nauk, do którego choć raz na tydzień chodzili, a umierając zapisywali mu grosz oszczędzony; i żal ten zdawał się tem słuszniejszy, że nie jeden z młodych, sprowadzonych przez Kołłątaja profesorów, zawiódł jego oczekiwania. Usunięci byli to po większej części kanonicy krakowscy, ztąd niechęć kapituły. Jeszcze bardziej rozjątrzył ją Kołłątaj, przeprowadziwszy podany przez siebie projekt lepszego urządzenia znacznych dóbr Pabianic, które kapituła posiadała w Sieradzkiem, małe ciągnąc z nich pożytki, gdy tymczasem bogacili się zarządzający niemi szczególni kanonicy. Do niechęci i nienawiści przyłączyła się zazdrość, że tak młody celował w kapitule zdolnością, sławą i zasługą, postanowiono go tedy pognębić i sromotnie wydalić. Podstępnie dano powód, że ludzie Kołłątaja, wypędzani w jego nieobecności z dzierżawy wsi Bieńczyc, stawiąc opór dopuścili się gwałtu, o co wytoczono mu proces kryminalny, oburzono przeciw niemu biskupa Sołtyka i za jego wyrokiem pozbawiono go kanonii, a proces w grodzie popierano usilnie. Chociaż następnie i biskup uznał Kołłątaja niewinnym, i prymas zniósłszy potępiający go wyrok, zwrócił mu kanonią i surowo naganił kapitułę; jednak przykrość była dotkliwa. Zniósł ją Kołłątaj jak człowiek wyższej duszy i wkrótce dał dowód wielkiej szlachetności, gdy z usilnością ocalił honor tegoż kanonika Chrzanowskiego, co niegdyś stał się narzędziem podstępu przeciw niemu. Jan Śniadecki, kreśląc charakter Kołłątaja, powiada: „tkliwy na cierpienia ludzi niemiał w sobie ani zawziętości, ani zemsty“, przebaczył im szczerze i mimo doznane przykrości, niechęć i potwarz tych których niezbędnie musiał dotknąć, chociaż tego przezornie unikał, wracał służyć zasadom, które uznawał za słuszne i zbawienne dla swego czasu.

Ta osobliwsza wytrwałość w służeniu prawdzie, będąca znamieniem istotnie wielkiej duszy, uderza w Kołłątaju. Nie nastręczał się, ale powołany, imał się pracy z równą energią i prowadził ją z wszelką możliwą dokładnością. Tak i wtedy, mimo niedawne przykrości, gdy na prośbę akademików komisya wezwała go, aby znowu udał się do Krakowa i sam rozwinął, uzupełnił i ustalił zaprowadzoną reformę akademii, w połowie 1782 roku pośpieszył tam znowu jako wizytator, a od końca tegoż roku jako rektor, przy pomocy rady z ośmiu profesorów dokonał ważnego dzieła. Kończono budowę gmachów; zakładano gabinety i ogród botaniczny; sprowadzono z zagranicy książki, narzędzia i machiny; osadzono wszystkie katedry, czuwając nad starannym w nich wykładem; udoskonalono wydział lekarski, zaopatrując go w szpital świętego Łazarza na Wesołej; skłoniono miasto do utrzymania w akademii stale sto pięćdziesięciu młodzieży, wysyłanej z nich na naukę medycyny; a co najważniejsza, urządzono starannie seminaryum nauczycieli szkolnych, do którego zaciągniono część dawnej młodzi akademickiej, przyłączając do niej młodzież litewską, przysłaną z Wilna pod dozorem osobnego prefekta, tudzież wychowańców zakonu bazyliańskiego, dla których przeznaczono oddzielny dóm i kościół, urządzony według ich obrządku. W skutek tej światłej myśli Kołłątaja, kształcąca się młodzież, pracując w jednymże duchu dobra powszechnego, wydała potem wielu zdolnych i pożytecznych nauczycieli, a zgromadzenie bazyliańskie umiejętnie i zacnie krzewiło nauki. Ciesząc się z pięknych plonów, zapomniano o tym, co pierwszy rzucił płodny zasiew; a jednak zasługa Kołłątaja w tem wielka. Szkoda że wśród nieszczęść jakie potem go spotkały, zaginęły ważne jego zapiski z tego czasu „O stanie nauki w Polsce“, pilnie zebrane w 4 grubych tomach arkuszowych. Praca jedynastu lat, zawierająca w sobie autografy i historyę robót komisyi edukacyjnej, tudzież wizyty i reformy akademii i szkół, dokonana starannie, w epoce największej świeżości jego umysłu, mogła się stać znakomitem dziełem, gdyby był mógł ją wykończyć. Tylko część tej pracy „O stanie oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III. od 1750 — 1764 roku“ ogłosił drukiem Ed. Raczyński w Poznaniu 1841 roku.

Po trzechletniem sprawowaniu urzędu rektora akademii krakowskiej, gdy Kołłątaj przybył do Warszawy 1786 r., mianowany został referendarzem w. ks. lit. Tym sposobem wszedł do zawodu politycznego, w którym potęga umysłowa znalazła właściwe pole do przeważnego wpływu na najżywotniejsze sprawy krajowe i do stosowania rozległych a zbawiennych pomysłów. Działalność jego odtąd tak obszerna i wpływowa, tak ściśle łączy się z najważniejszemi usiłowaniami narodu, że aby ją objąć i należycie przedstawić, trzebaby opowiadać dzieje całej owej epoki. Odsyłając więc po szczegóły do historyi, zrobimy tu krótkie tylko wzmianki.

Jeszcze w roku 1775, gdy Kołłątaj wrócił do kraju, zastał go w stanie zburzenia: wytykano wady osobom i urządzeniom i domagano się poprawy, a myśli o potrzebie reformy unosiły się jakby w powietrzu. I Kołłątaj poszedł za tym powiewem, lecz gruntowny jego umysł niemógł być tylko odgłosem drugich; przeciwnie, sam starał się zbadać co utrzymać, a co przeistoczyć i jak wypadało. Dla tego pilnie rozczytywał się w dziejach krajowych, na-

radzał się z bieglejszemi w tej rzeczy i osobliwie zgłębiał prawa, dobre i liczne aż nazbyt, ale skutkiem nawykania do samowoli i bezrządu wywracane bezkarnie. Taka praca i zastanowienie gruntowne wzbogaciły jego umysł światłem i rzadką trafnością, jakiej dał dowód urządzając wychowanie publiczne. Teraz jako referendarz, z obowiązku swego urzędu poznał gruntownie stan mieszczan i ludu wiejskiego, ich usunięcie od praw nietylko obywatelskich, lecz i przyrodzonych, ich niechęć ku możnym i obojętność na dobro powszechne, a w skutku tego brak sił potrzebnych krajowi. Ulepszone wychowanie, rozszerzone do wszystkich stanów, mogło z czasem je zbliżyć, uleczyć naród z jego wad, wrócić mu jedność i siłę; lecz był to dopiero piękny zasiew, a tu potrzeba było już plonu. Aby przyspieszyć zbliżenie się rozróżnionych warstw współczesnego sobie pokolenia, Kołłątaj usiłował przekonać szlachtę o zrzeczeniu się wielu szkodliwych przywilejów i wyłączności, w nieszlachcie zaś chciał obudzić poczucie należnych jej praw i chęci upominania się o nie. Właśnie zbierał się sejm 1788 roku, który miał szczerzej się zająć losem kraju, i Kołłątaj, aby oświecić powołanych na sejmiki względem ważnych przedmiotów, o jakich sejm miał stanowić, napisał szereg rozpraw o stanie rzeczypospolitej i jej potrzebach, drukowany pod tytułem: „Listów Anonima do Stanisława Małachowskiego, marszałka sejmu". Wyszło ich w ciągu sejmu cztery serye. Z zadziwiającą wymową, jasnością, trafnością sądu i rzadkiem obywatelskiem uczuciem kreśli on wady społeczeństwa i jego urządzeń, wskazuje naglące potrzeby i środki zaradzenia. W radach względem poprawy rzeczypospolitej, nastaje szczególniej na ustanowienie dziedzicznego tronu i stałego sejmu; „bo co to za rząd, powiada, któremu tylko co dwa lata na sześć niedziel głowę przyprawiają, który jeżeli chce być czynnym, musi buntować się przeciw własnej konstytucyi; bo każda konfederacya nic innego nie jest, tylko rokosz przeciw prawu, tylko gwałtowny związek w takowym przypadku, gdzie albo forma rządu nie wystarcza, albo przemoc odporu potrzebuje". Szczególniej wymownie i żarliwie przemawia w interesie miast i ludu wiejskiego, wzywając szlachtę aby się zrzekła swoich przywilejów i przyznała mieszczanom prawa obywatelskie, a włościaninom przynajmniej cywilne. Jako obrońca staroszlacheckich urządzeń, wystąpił Seweryn Rzewuski, hetman polny koronny w dziełku „O sukcesyi tronu w Polsce rzecz krótka", gdzie dowodzi, że tron od początku naszych dziejów był obieralny, więc takiż pragnie utrzymać, zalecając tylko większy porządek przy elekcyi; uprawnieniu włościan najmocniej się przeciwi. (D. n.)

Liście jesienne.

I.

I pod cieńmi mojemi pielgrzym odpoczywał,
I pod cieńmi mojemi słowik w nocy śpiewał,
I wielbiciel piękności swieżość moją chwalił,
I dziwiąc, że jej promień słońca nieopalił.
I pastuch że go deszcze nie zmoczyły letnie,
I ja widzicie żyłem pięknie i szlachetnie.
A dziś kiedy mi dano tyle się natrudzić
Spadam zasnąć tak dobrze żeby się nie zbudzić.
Przechodniu, jeśli tobie los mój coś poszepcze,
Niech mnie twa dobra stopa na drodze nie depcze.

II.

Liściu mój suchy,
Liściu mój kruchy
Co mi tak spadasz pod nogę —
Odwiany z krzaku,
Żółty biedaku
Ja ciebie deptać nie mogę.
Bo i ja zwiany
Z Polski kochanej,
I ja bez żadnej opieki,
I mną po piasku,
W tych dniach bez blasku
Podrzuca losu wiatr lekki.

I moja cała
Dusza zwiędniała,
I młode poszło gdzieś życie;
I jak ty bracie
Po wiosny stracie
Przeznaczon jestem na gnicie. —

Więc na mej drodze,
Ja cię obchodzę
W głuchą idący dolinę,
I wszystkie bratnie
Liście ostatnie
Z ściśniętem sercem ominę.

III.

Choć ja nie jestem zielony
Jeszcze nie jestem zgubiony
O bracie mój!
Choć cię od słońca nie grodzę,
Choć cię od żaru nie chłodzę,
Gdzie szemrze zdrój...
Świetna ozdobo ogrodu,
Gdy było potrzeba chłodu
Jam chłody niósł;
Gdy było liścia potrzeba
Jam się wyciągał do nieba
I rósł a rósł.
Dziś kiedy słońce nie pali
I śniegi ciągną z oddali
Ku naszej drogiej ojczyźnie;
Jak niegdyś cienie dawałem
Tak dzisiaj ziemię mem ciałem
Użyźnię. |

IV.

Dmiej wichrze dmiej,
Siecz burzo siecz
Wiedząc o czem rzecz
Serce się śmiej.

Gdyś życia syt,
Nie koniec w tem,
Po nocy świt
Wybłyśnie dniem.
I z grobu bacz
Na radość strzech;
Wyrasta śmiech
Głuszący płacz
I życia pień,
Przez wieków ciąg,
Noc w noc, dzień w dzień,
Otacza w krąg
Nadziei bluszcz, . . .

Florencya 1861. *T. Lenartowicz.*

SIŁA NARODU.

(Wyjątek z dzieła Thiersa).

(Dokończenie).

Ciężkie było położenie Francyi pod tym względem.... Jednak zobaczymy, co mężom owym, którzy na siebie wzięli ocalenie Francyi, ich geniusz poddał. Przedewszystkiem trzeba było uporządkować sprawę długów i znieść rozmaitość kontraktów z wszystkich czasów, które przez różność swego początku i swojej natury dawały powód do niebezpiecznej, antirewolucyjnej gry na giełdzie. Znajomość tych starych tytułów, ich rewizya i uporządkowanie, wymagały osobnych wiadomości i wikłały niezmiernie cały system rachunkowy. Właściciel rent mógł tylko w Paryżu pobierać procenta, a rozdzielenie jego wypożyczonego kapitału zmuszało go nieraz do dwudziestu wypłacaczy się udawać. „Trzeba długi zrównać, zrepublikanizować" — powiedział Cambon i zaproponował, żeby wszystkie różne papiery długów państwa w jeden zapis, w jedną „wielką księgę długów państwa" zamienić. Ten zapis i wyciąg z niej, który wierzycielom miał być doręczany, miały być jedynym tutułem własności u tych ostatnich. Ci więc mieli w pewnym terminie swoje dotychczasowe tytuły oddać, aby je zapisano, a potem spalono. Notaryuszom nakazano wszystkie tytuły, które w depozytach mieli, złożyć, i zakazano im pod zagrożeniem ciężkiego dziesięcioletniego więzienia takowe zatrzymać, albo odpisu z nich przed oddaniem udzielić.... W ten sposób—mówił Cambon—nie będzie już można rozróżnić długu przez despotyzm zaciągniątego[1]) od długu rewolucyi, i trudno będzie łaskawemu panu despotyzmowi, jeżeli kiedy zmartwychwstanie, swój niegdajszy dług wynaleźć. Gdy ukończymy tę operacyę, to zobaczycie jak kapitalista, który teraz króla sobie życzy, bo króla ma za dłużnika, i który swoje wypożyczone sumy ma za stracone, jeżeli dłużnik jego nie będzie przywrócony — rzeczypospolitej sobie życzyć będzie, która się wtedy jego dłużniczką stała; ponieważ on, gdyby ona upadła, straty swego kapitału obawiać się musi! [2]) To była jednak nie jedyna jeszcze korzyść tego systemu, dostarczał on jeszcze insze równie wielkie, i utrwalił na nowo system publicznego kredytu. Kapitał każdego wierzyciela został zamieniony na ciągłą rentę o pięciu odsetkach. W ten sposób wierzyciel sumy 1000 franków został na 50 franków w wielką księgę zapisany. Tak więc stare długi, z których nie jedne lichwiarskie czynsze niosły, a insze niesłusznemi odciąganiami albo pewnemi wydatkami obarczone były, zostały sprowadzone na równą stopę procentu. Gdy państwo dług swój na stałą rentę zamieniło, przestało być odtąd na niespodziewane termina wypłaty narażane, również nie mogło być zmuszone do wypłaty kapitału, jeżeli się tylko z procentów uiszczało. Znalazło przytem łatwy i korzystny sposób długi swoje umarzać, wykupując renty na miejscu, jak tylko niżej wartości spadły. Jeżeliby zatem renta o 50 liwrach dochodu a o 1000 franków kapitału tylko 8—900 liwrów wartała, to—mówił Cambon — może państwo wkrótce dziesiątą albo piątą część kapitału zyskać, wykupując na miejscu. To wykupno nie było jeszcze przez wyraźny amortyzujący plan uorganizowane, ale środek do tego był znaleziony i umiejętność o publicznem kredycie zaczęła się rozwijać.... Można było wprawdzie niejaki gwałt dopatrzyć w operacyi, która w tak niezwykły sposób istotę dokumentów i długów zmieniała, procenta do równej taksy sprowadzała i wierzycielom, którzyby się tej przemianie poddać nie chcieli, utratą ich praw groziła; jednak dla państwa jest także sprawiedliwością porządek jaki jest najmożliwszy i takie ogromne, energiczne zrównanie było odpowiednie odważnej i zupełnej rewolucyi, której celem było: *wszystko poddać powszechnemu prawu.* Plan Cambona łączył z odwagą także pewien szacunek dla zobowiązania względem zagranicy, której wypłata w pewnych ratach obiecaną była. Plan ten w całości został przyjęty i jak był dobrze pomyślany, równie skutecznie i wykonany.

Tak została wprowadzona we wszystko pojedyńczość i jasność, zatkane zostało obfite źródło lichwy, ufność wróciła, albowiem nie mogło już mieć miejsca częściowe bankructwo co do tych lub owych długów i nie było się można obawiać ogólnego bankructwa całego narodowego długu.....

Militarne, administracyjne i finansowe operacye tego czasu były tak zręcznie pomyślane, jak tego tylko położenie państwa dopuszczało i tak energicznej natury, jak tego niebezpieczeństwo wymagało. Cała na generacye podzielona ludność stała pod rozporządzeniem reprezentantów i mogła być od nich do wojny, do fabryki broni, albo przynajmniej do pielęgnowania rannych być użytą. Wszystkie stare długi zostały w republikańskie zamienione, musiały dzielić jej los i nie mogły więcej znaczyć jak assygnaty, (ulokowane na dobrach po rojalistowskich emigrantach).

Uwolniono te ostatnie od współzawodnictwa starych weksli, królewskich asygnat i akcyi towarzystw finansowych, i przeszkodzono, żeby się kapitały w tych uprzywilejowanych papierach gromadziły, bo je zrównano wszystkie. Ponieważ asygnaty na powrót nie wpływały, wzięto bogatym gwałtem miljardy i zamieniono z monety również na prosty zapis na dobrach narodowych. Ażeby w końcu słuszny stosunek między monetą a najpotrzebniejszemi towarami prywrócić, polecono komunom (magistratom) staranie o to, aby wynaleźć wszelką żywność i towary i kazać sprzedawać po cenach każdej okolicy odpowiednich. Nigdy jeszcze rząd żaden nie powziął tak doniosłych i tak odważnych postanowień, a ktoby chciał ich twórców o gwałtowność oskarżać, musiałby chyba zapomnieć na niebezpieczeństwo ogólnego napadu ze wszystkich stron i na konieczność życia z dóbr narodowych, na które nie było kupców. Z tych dwóch przyczyn wynikał cały system musu. Powierzchowne i niewdzięczne pokolenie krytykuje obecnie owo postępowanie, znajduje je częścią za gwałtowne, częścią prawdziwym zasadom ekonomii przeciwne i łączy w ten sposób z niewdzięcznością zarazem nieznajomość czasu i okoliczności.

---

[1]) Były w obiegu papiery Ludwika 14. i Ludwika 16., asygnaty rzeczypospolitej etc. etc.

[2]) Podobnie poczyna sobie dziś Sardynia z długami aneksowanych prowincyi.

Po tych ogólnych finansowych i administracyjnych pracach, zarządzono jeszcze inne szczegółowo dla każdego placu boju. To były środki, które naglące niebezpieczeństwo w sierpniu 1793 do obrony rewolucyi powołało.......

Z tego czasu datują się pierwsze postępy sztuki wojennej..... Tęgą masę utworzyć, napełnić ją ufnością, odwagą, rzucić ją nagle przez rzekę lub pasmo gór, pobić nieprzyjaciela, który się tego nie spodziewa przez to że się jego siły rozdziela, że się go odcina od jego rezerw i jego główne miasto bierze; to była ciężka i wielka sztuka, która wymagała geniuszu i nie mogła się gdzieindziej rozwinąć, jak tylko pośród rewolucyjnej burzy [4]). Ruch, w jaki przez rewolucyę wszystkie umysły popchnięte zostały — sprowadził czas ogromnych militarnych kombinacyi. Najprzód powołała rewolucya za swoją sprawą niezmierne i o wiele liczniejsze masy, jak wszyscy ci, którzy kiedykolwiek za sprawę królów walczyli. Dalej obudziła niecierpliwą żądzę nadzwyczajnych sukcesów, zniechęciła wszystkich do powolnych metodycznych potyczek i podała w rękę ideę nagłych, licznych napadów na jednem i temsamem miejscu. Wszędzie wołano: musimy się w masach bić....... Ta zmiana nie mogła się odbyć bez nieporządku. Jeżeli chłopi i robotnicy na pole bitwy posłani zostali, to przynosili na pierwszy dzień tylko brak ćwiczenia, brak karności i skłonność do panicznego strachu, naturalne skutki złej organizacyi..... lecz już po miesiącu stawali się z robotników i deklamujących Jakobinów ćwiczeni i waleczni żołnierze. Reprezentanci (z konwentu), udzielali wojskom nadzwyczajnej odwagi i wielkiej siły woli, i doprowadzili przecież przez swoje wytężone żądania i ciągłą zmianę (dowódzców) w końcu do tego, że wynaleźli odważne umysły wyrównywające potrzebie. Nareszcie wystąpił mąż, który miał uporządkować ten niezmierny ruch: Carnot..... Przez ścisłe wykonanie po prowincyach wszystkich dekretów konwentu, chociaż się to często gwałtownie i dowolnie działo, były armie w ludność zaopatrzone, żywność szła podostatkiem do magazynów, a miljard asygnat, które miały wyjść z kursu, począł wpływać. Chcąc dokonywać tak prędkich operacyi i zagrożone państwo uratować, nie może się to nigdy obejść bez wielkich boleści".

Za pomocą tych środków zrozpaczonej rewolucyi, postawiono miljon wojska. Anglicy zostali pobici, Austryacy i Prusacy odparci, Piemontczycy za Alpy przerzuceni, Lyon i Toulon odebrane, Wandea zniszczona. „Jeszcze niebyło nigdy widoku, któryby godniejszy był podziwu i naśladowania narodów. Francya miała znowu wszystko co straciła... Mocarstwa europejskie przeciwnie, które wszystkie razem przeciw niej jednej walczyły, obwiniały się i zganiały na siebie wzajemnie wstyd batalii. Francya dokończyła rozwinięcia swoich sił i miała w następnym roku jeszcze groźniej wystąpić." Sprawdziły się na niej słowa Dantona: „Rewolucyą porwany naród łatwiej sąsiadów swoich zdobędzie, niż od nich zdobyć się pozwoli".

Równocześnie prawie, bo w roku 1794, prowadziła i Polska pierwszy raz w tem znaczeniu narodową wojnę. Poruszenie mas było u nas zwykłe. Stałego wojska Polska nie miała, tylko w razie potrzeby wici królewskie zwoływały pospolite ruszenie, ale tylko szlachty. Kościuszko powołał i lud, ale lubo lud usłuchał — nie usłuchał cały naród. Insze było nasze położenie od położenia Francyi. Tam trzy lata rewolucyi zwycięzkiej usposobiły cały naród dostatecznie do ogromnej narodowej wojny. Nam przeciwnie od kilkunastu lat siedziała na karku Moskwa z wojskiem, rublami i intrygami. Ustawa trzeciego maja 1794 r. nie mogła tak prędko błogosławionych wywrzeć skutków. A potrzeba było reformować i szlachtę, bo wielka jej część obawiała się poruszenia ludu, by z tego wojna domowa się nie ulęgła, a równie wielka część „znarowiona", jak ją nazywa Pol w Pieśni o ziemi naszej, nie stała jeszcze na wysokości ustawy 3go maja, nie mogła pojąć ustania pańszczyzny, nie chciała tracić rąk roboczych ludu we wojnie. Lud przywiązany do Kościuszki począł już nieufać szlachcie. Zajączek w historyi tej insurekcyi mówi: „A tak w chwili, kiedy potrzeba tylko było wewnętrznej jedności tych dwóch stanów, rąk jednego a bogactw drugiego, do wystawienia siły zdolnej oprzeć się spiknionym Prusom i Moskwie, nieufność z jednej strony, a obawa z drugiej niweczyły najlepsze zamiary." Szlachta z pospolitem ruszeniem nie wystąpiła, a z powodu niechęci jej do wystąpienia ludu, Kościuszko łagodny całego powołać nie chciał. Art. 1. postanowienia rady narodowej z dnia 6. czerwca podpisanego przez Kollątaja brzmi:" Ze wszystkich miast, miasteczek i wsi, dostawionym zostanie jeden rekrut z pięciu dymów." Nie powołano więc i nie uzbrojono bez wyjątku całego narodu, jak we Francyi. Było to snać niepodobnem, kiedy Kościuszko sam żali się w jednej odezwie: „Wyznaję z boleścią, że nieludzkie w niektórych miejscach obchodzenie się z ludem wiejskim, daje Moskalom niejaki pretekst do oczerniania całego narodu. Otrzymuję często skargi od żołnierzy i rekrutów; nie tylko mówią oni, że ich żony i ich dzieci nie doznają żadnej ulgi; lecz owszem zdają się uważać, że jakoby za karę, iż ich mężowie i Ojcowie służą rzeczypospolitej, chciano pogorszyć ich położenie." Ciężkie to były czasy, kiedy zupełnego wyzwolenia ludu i Kościuszko ogłosić nie mógł. W postanowieniu z 7go maja 1794, w którym wolność osobistą chłopa ogłasza i pod opiekę prawa go bierze, powiada jeszcze w artykule 5.: „Chłopi powołani w masie do broni, dopóki jej nie złożą, wolni będą od pańszczyzny i dopiero po powrocie do domu *obowiązani do takowej zostaną*." Oj musiała być wielka ilość Targowiczanów, kiedy Kościuszko upadł; a nie było na nich tak jak w Paryżu rewulucyjnego trybunału. — Ta pierwsza powszechna wojna w Polsce jest pełna świeżości i cudu — ale nie poprzedzona trzechletniem powodzeniem tak jak francuzka — jest też i pełna niedoświadczenia i niema w niej tej pewności siebie, tej wiary w niezwyciężoną *siłę narodu*, tej energii rewolucyjnej władzy, która ocaliła Francyą. Ale jest ona zawsze wielką skarbnicą ku nauce przyszłości, wielką otuchą dla jej nadziei i *powinna być* wiecznym wyrzutem sumienia dla oświeconych warstw narodu, które wtedy upaść jej dozwoliły; — aż stałym i cierpliwem poświęceniem dla ludu wiejskiego wynagrodzą mu upadek Kościuszki i jego upadek.

Kraków 1861. *Szczepański Alfred.*

[4]) System ten dobry gdy już masa wojska gotowa — w braku jego Wandea ludową partyzantką długo i korzystnie wojowała.

Rozmaitości.

(**Śmierć i pogrzeb Antoniego Góreckiego.**) O śmierci i pogrzebie ś. p. Góreckiego tak piszą z Paryża do Czasu:

„Znowu odprawiliśmy na wieczny spoczynek zwłoki weterana armii i niegdyś ulubionego poety. Pułkownik Górecki Antoni, kawaler krzyża Legii honorowej, znany korzystnie w literaturze z dowcipnych bajek i ulotnych pism zawsze w duchu i myśli patryotycznej pisanych, zakończył d. 20. z. m. doczesny żywot przez 74 lat wojaczką, rolnictwem, poezyą i literaturą a nakoniec pielgrzymką zapełniony. Antoni Górecki należał do liczby sympatycznych organizacyi. Liczył mnóstwo przyjaciół ceniących nietylko jego zasługi, ale zarazem prawdziwie chrześciańskie uczucia. Miłość bratnia była podstawą i wydatną cechą charakteru nieboszczyka. Zebrała się też na oddanie mu ostatnej posługi niepoślednia drużyna. Na dwa znaczące wymowne oddziały podzielić można onegdajsze zgromadzenie. Z jednej strony towarzysze zmarłego z różnych epok jego życia. Z drugiej młodzież tylko co dorosła osobiście śp. Góreckiego nie znając, a jednak wspólnością serdeczną ze starszymi związana. Na czele orszaku pogrzebowego stanął syn zmarłego, artysta malarz już chlubnie znany, z małżonką, córką nieśmiertelnego Mickiewicza. Oboje zalani łzami, ale niepodobna ażeby nie czuli pociechy, bo ostatnie lata życia syn ojcu osłodził. Bo ojciec syna tak często, tak serdecznie błogosławił, bo synową tak ukochał i tak uczuciem synowskiem jednoczył. Takby zawsze powinno być w porządku naturalnym, lecz niestety nikt lepiej jak oddaleni nie wie, jak niestety rzadkie są podobne położenia, dla tego też je z radością i ulżeniem zaciągnąć do kroniki należy, życząc wszystkim synom i córom polskiem podobnych rodzicielskich błogosławieństw.

W kaplicy wytwornego domu zdrowia munipacylnego przy ulicy przedmieścia S. Dyonizyusza, odbyło się żałobne nabożeństwo, po którem ciało eskortowane przez oddział piechoty francuskiej, zaniesiono do podróżnego karawanu dla przewiezienia do Montmorency, gdzie śp. Górecki życzył być pochowanym.

Całe prawie żałobne zgromadzenie udało się koleją żelazną do przybytku, słusznie zakątkiem słynności polskich nazwanego.

U podwoi kościoła parafialnego w Montmorency przyjął ciało proboszcz z miejscowem duchowieństwem. Mer, pułkownik Marnier, z oddziałem wojskowej załogi oddał mu honory wojskowe, a katafalk otoczony został przez młodzież szkół polskich, przez starszych nieco młodzieńców w strojach narodowych. Reprezentacya siły krajowej i przyszła nadzieja Polski złączyli się tą razą. Mundurki uczniów szkoły Batignolskiej militarną miały postać. Po odśpiewaniu psalmów, orszak wyruszył na cmentarz o 4 najmniej wiorst za miastem położony. Młodzież nie dała się odwieść od niewątpliwego znoju, zaniosła aż do grobu trumnę na barkach. Tu pułkownik Marnier kilka sympatycznych słów przemówił nad grobem po francusku, a po nim zabrał głos po polsku p. Franciszek Grzymała, od lat młodzieńczych przyjaciel, towarzysz i często współpracownik zmarłego.

Wymownie i serdecznie przemawiał mowca, bo z serca płynęły słowa jego. Trafne i pełne prawdy dawał ziomkom rady i nauki, ile razy część patetyczną uznał za stosowne przeplatać wyrozumowanemi ustępami. Zbyt rzadko miewając sposobność spotykania licznie zgromadzonych rodaków, korzystał z pory p. Franciszek Grzymała, ażeby im na grobie weterana sprawy, mądrością nacechowane wypowiedzieć prawdy. Przedłużyło to nieco mowę, ale skrócić może niedolę. Bo aczkolwiek p. Franciszek Grzymała nic nowego nie odkrył i z poglądu na przeszłość już słyszane nieraz ciągnął pewniki, są jednak prawdy, które dosyć powtarzanemi być nie mogą, bo gdyby w końcu słowa w czyn się zamieniły, zawody w powodzenie, smutki w radośćby urosły. Słuchano więc cierpliwie pomimo grożącego deszczu słów mowcy, a nie jedna łza lica skropiła, gdy zakończył wywód kilku zastosowanemi do okoliczności wyrazami. S. p. Górecki zwykł był na grobach zasłużonych lub przyjaciół wiązaną przemawiać mową, to też i p. Jedliński po panu Grzymale kilka strof rymowanych rzewnych, gorących, patryotycznych odczytał.

Ale porywającym i do głębi duszy sięgającym epizodem była pieśń „Boże coś Polskę“, zaintonowana przez młodzież, która grób wieńcem otoczyła. W jednej chwili, jakby iskrą elektryczną tknięte wszystkie serca bez różnicy wieku jednakiem ożywione zostały uczuciem, ze wszystkich piersi wyszedł potężny głos i ten pewnie doszedł do tronu Przedwiecznego, bo był najszczerszą, a zatem najszczytniejszą modlitwą.

Z miejsca spoczynku tylu nieodżałowanych patryarchów, wieszczów, uczonych, wzniosła się modlitwa, do której początku należała młodzież, a w której ze skruchą i wzniesieniem brali udział wszyscy. Powróciliśmy do domów silniejsi niż pierwej, rzeźwiejsi niż dawniej. Na grobach pielgrzymów z wierną drużyną można się podobnych objawów bez zadziwienia doczekać.

Dla młodszych czytelników. Często niejeden z młodych czytelników radby się oświecić w tej lub owej materyi, ale nie wie, gdzie czego poszukać. Tym sposobem mija dzień za dniem; początkowa szczera chęć stygnie i jak się nic nie wiedziało, tak się i nic nie wie. Chcąc błędnym tym ochotnikom iść w pomoc, umieszczać będziemy od czasu do czasu skazówki, gdzie czego szukać należy...

Zaczynamy od samychże dziejów piśmiennictwa, boć to naturalnie najważniejsza: jako podstawa główna do zorjentowania się w różnych gałęziach szeroce rozrosłej umiejętności. I tak: poczynającej młodzieży polecamy dziełko profesora literatury i języka polskiego J a n a P o p l i ń s k i e g o, przedwcześnie w Lesznie (17. marca 1839 r.) zmarłego, pod napisem: N o w e w y p i s y p o l s k i e, t. 2., Leszno 1838. Część 2ga zawiera historyą prozy. Dla początkujących jestto książka bardzo dobra.

Znane jest prócz tego wszystkim dziesięciotomowe dzieło olbrzymiej pracy i erudycyi M i c h a ł a W i s z n i e w s k i e g o; (ur. w Firlejówce w Galicyi), H i s t o r y a l i t e r a t u r y p o l s k i e j, najobszerniejsza jaką mamy w mowie naszej, ale nie skończona jeszcze. Wiszniewski pierwszy głębiej i filozoficzniej wejrzał w rozwój naszej umysłowości i utorował drogę pod niejednym względem dla przyszłego dziejopisarza. Wydał niemniej: P o m n i k i h i s t o r y i i l i t e r a t u r y p o l s k i e j, tomów 4 Kraków 1835, zawierające ważne zasoby dziejowe. Prócz tego wydał i inne dzieła, między temi napisał dla pożytku kształcącej się młodzieży: O r o z u m i e l u d z k i m, j e g o s i ł a c h, p r z y m i o t a c h i s p o s o b a c h k s z t a ł c e n i a. Warszawa 1848. Wszystkie jego dzieła pisane są ślicznym językiem polskim.

W a c ł a w M a c i e j o w s k i wydał dzieło: H i s t o r y a l i t e r a t u r y p o l s k i e j d o k o ń c a 17. w i e k u, 3 tom. Warszawa 1848. Dzieło znakomitej wartości, obejmujące wiele i zupełnie nowych faktów.

Pisał także o literaturze polskiej J a n M a j o r k i e w i c z, († 1847 r.), i wydał dzieło pod nazwą: L i t e r a t u r a p o l s k a w r o z w i n i ę c i u h i s t o r y c z n e m. Że jednak pisał ją na łożu śmiertelnem, a nieprzewidzianem zdarzeniem zaginioną część rękopismu martwiejącą już prawie ręką z notat i pamięci dopełniać musiał, jest ona niedokładną, chociaż w niejednem miejscu sądzi trafnie i przebija się w wielu rzeczach prawdziwy talent.

Dr. fil. K a r o l M e c h e r z y ń s k i, profesor w uniwersytecie Jagiellońskim, między innemi mnogiemi a ważnemi pracami, wydał: P r a w i d ł a p i s a n i a (w Tygodn. lit. 1842), O d u c h u i d ą ż n o ś c i l i t e r a t u r y p o l s k i e j w XVI. w i e k u. (W Roczn. Tow. Nauk. Krak. rok XIX.) i P r z e g l ą d l i t e r a t u r y l u d ó w w s c h o d n i c h, poezyi greckiej, średniowiecznej, polskiej XVI. i XIX. wieku. Kraków 1851. — Rozleglejszą pracę ogarniającą dzieje powszechnego piśmiennictwa, pochłonął wraz z innemi pożar. Oczytany a najznakomitszym obarzony talentem p. Mecherzyński, tryska w około potokami dźwięcznego i czystego jak kryształ słowa, a żywo obrabiając dany przedmiot, dodaje mu jakiejś świetności i krasy, którą nie zawsze się spotyka w naukowych rozprawach. Czyta się też prace p. Mecherzyńskiego nie jak ciężki traktat, ale jak najlżejszą i najprzyjemniejszą dla wszystkich powiastkę — co ogromną dzieła naukowego jest zaletą. —

K. W. W o j c i c k i wydał: H i s t o r y ą l i i e r a t u r y p o l s k i e j w z a r y s a c h, 4 tomy, Warszawa 1860. Przeznaczył ją autor do wszechstronnego obeznania się z literaturą nietylko przez opowia-

danie jej biegu, ale nadto przez wystawienie wypisów z autorów o których mówi; jest to więc niejako środkiem pomiędzy historyą literatury a wypisami. Opowiadanie same dziejów literatury poprzedza rzecz o poezyi i rodzajach jej szczególnie w Polsce kwitnących, z dodaniem do każdego przykładów, wyjętych ze wszystkich epok literatury, która jest dociągnioną do r. 1858.

Znany nasz litewski śpiewak, Władysław Syrokomla, a raczej Ludwik Kondratowicz, pisał także o literaturze od pierwiastkowych do naszych czasów i owoc swej pracy złożył w dziele: Dzieje literatury w Polsce, 2 tomy, Wilno 1852, ale — dotychczas niedokończone. W nich jasno i przystępnie, bez żadnych błąkań i dalekiego zapuszczania się, opowiada autor dzieje oświaty, biorąc pod rozwagę tylko niewątpliwe fakta, jakich Maciejowskiego piśmiennictwo, pełne poglądów krytycznych, obficie dostarcza.

Przysłużył się także bardzo uczącej młodzieży Lesław Łukaszewicz, († 17. maja 1850 r.,) wydając treściwe dzieło: Rys dziejów piśmiennictwa polskiego, które już za życia autora kilka doczekało się wydań. Pożyteczna ta praca, przystępnie napisana, odznacza się trafnym sądem i systematycznem uporządkowaniem— szkoda tylko, że całkiem są wypuszczeni pisarze polscy po łacinie piszący, bo przez to powstała szczerba w obrazie umysłowości naszej.

M(axymilian) Ł(yszkowski), dyrektor G. R. Warsz. wydał: Krótkie wiadomości z dziejów piśmiennictwa polskiego. Warszawa 1855. Dzieło to pracowicie zebrane, z korzyścią dla młodzieży użyte być może.

Nareszcie: E. Dembowski skreślił; Piśmiennictwo polskie w zarysie. Poznań 1845.

Oto wszystkie ważniejsze dzieła w nowszych czasach wydane, o historyi literatury naszej traktujące. Z nich jedno wybrawszy i za podstawę pracy swej wziąwszy, znajdzie czytelnik dostateczną wskazówkę do dalszych studyów.

(Z listu z Żytomierza)... Drukarnie nasze zaczynają być czynniejszemi, mianowicie A. Kwiatkowskiego. Teraz ma pod prasą Kronikę Dytmara w przekładzie Zygmunta Komarnickiego i Legendy Herbowe Franciszka Kowalskiego. Zrobiono nam małego figla: jakiś psotnik oskarżył tę drukarnię, że drukuje rzeczy niedozwolone, a choć to fałsz największy, jednakże proces ma miejsce i drukarnia próżnować musi.

(Podziękowanie panu Bazylemu Ilnickiemu, księdzu obrz. słowiańskiego). Z niewymowną boleścią przyjęliśmy wiadomość Twego odjazdu, a z nim opuszczenia nas na zawsze, szanowny i drogi nasz nauczycielu! Aczkolwiek z długu wdzięczności, jaki zaciągnęliśmy ku Tobie, odpowiednio Twoim zasługom około oświaty położonym, żadną miarą uiścić się nie zdołamy, a w sercach przepełnionych najszczerszemi życzeniami miłość synowska dla swego rodaka i przewodnika nigdy płonąć nie przestanie, i zawsze starać się będziemy, aby czyny nasze prawdziwą Twoich trudów zapłatą się okazały — pozwól jednak, iż w tej oto smutnej chwili rozstania, jako zadatek przyszłej pamięci, podziękowanie wszystkiej młodzieży publicznie złożyć się ośmielamy. — Postępuj i dalej, zacny nauczycielu, na tej samej drodze jaką sobie obrałeś, z hartem narodowego męża, w obec poświęcenia kapłańskiego; otwieraj zawsze z ojcowskiem przywiązaniem dla braci młodszej cenne skarby Twojej wiedzy, a błogosławieństwo Boga i ludzi wszędzie Ci towarzyszyć będzie, wieniec nagrody obfitej Cię nie minie.

Uczniowie szóstej klasy drugiego lwowskiego gimnazyum.

NOWOŚCI LITERACKIE.

— W połowie października wyjdą nakładem Karola Wilda: **Poezyi Platona Kosteckoho** (w języku ruskim łacińskiemi literami). — Prenumerata za egzemplarz broszurowany wynosi: w miejscu 50 ctw.; z przesyłką pocztową 60 ctw.

— Pan Goczałkowski ogłosił przedpłatę na dwutomowe dziełko z litografiami, pod napisem: **„Wspomnienia lat ubiegłych“**, przez oficera 1go pułku ułanów byłych wojsk polskich. — Dziełko to wyjdzie w Krakowie. Przedpłata na obadwa tomy wynosi 3 złr.—przyjmują ją wszystkie redakcye i księgarnie polskie. Tom I. wyjdzie i rozesłany zostanie z 1ym grudnia b. r., Tom II. w pierwszych dniach 1862 roku.

— Księgarnia Kaufmanna w Warszawie otrzymała na skład główny wyszłe świeżo dzieło: **„Wspomnienia z przeszłości“**, obrazki poświęcone młodemu wiekowi przez Al. z Ch. Borkowską, na pięknym papierze, z ryciną, cena 1 rubel śr. — Nabyć można także we wszystkich znaczniejszych księgarniach krajowych.

— Księgarnia Alex. Lewińskiego w Warszawie wydała swym nakładem: **„Wiązanka dla młodzieży“**, Panteon znamienitości polskich, przedstawionych w 300 portretach drzeworytowych, z dołączeniem treściwych wiadomości biograficznych. Książka ta przystępnie napisana, stosowna mianowicie dla młodszych, zawiera w sobie życiorysy wszystkich królów polskich, jakoteż zasłużeńszych i znamienitszych pracowników na niwie ojczystej. Cena egzemplarza w różnych oprawach od 1 r. śr., do 1 r. śr, 50 kop. — Dostać można i w naszych księgarniach.

— Staraniem komisyi wydawnictwa z Tow. gospod. wyszła temi dniami: **„Złota księga,“** zawierająca w sobie opowiadania czysto moralnej i historycznej treści dla ludu. — Utyskujący i żalący się na brak odpowiednich książek dla ludu, znajdą niezawodnie w tej pierwszej publikacyi komisyi wydawnictwa ukojenie onych żalów, a przyjście w pomoc rozsądnemu rozwijaniu oświaty ludowej, zwłaszcza, że i cena jak na dziełko o 175 str. jest wcale przystępną. Cena ta jest następującą: a) Kancelarya Tow. gosp. przesyła zgłaszającym się na ich koszt dziełko to za 35 ctw. — Doliczywszy rabaty księgarskie i koszta transportu, sprzedają dziełko to: b) Księgarnia p. Wilda we Lwowie po 42 ctw., zaś c) Inne księgarnie krajowe po 48 ctw.

Jeszcze raz sprostowanie. W wydrukowanym podczas nieobecności redaktora wierszu: *„Ren germański“* tyle wkradło się pomyłek, że raz jeszcze musimy je sprostować. I tak:

w wierszu 4.	zamiast	Krwawo wżył	powinno być	*wrył*
„ 9.	„	Kondej rozdarł swą	„	*Twą*
„ 13.	„	Cesarz	„	*Cezar*
„ 22.	„	jeśliż wasz to ma być	„	*jeżli że wasz to....*

i wypuszczono nareszcie cały wiersz, który już w numerze 26. dodaliśmy. —

Korespondencya redakcyi.

— Pani P. z L. W. w Poznaniu. — Korespondencyi Pani nie mogliśmy sami użyć, bo prześladowanoby ją jako „treści politycznej“, ale udzieliliśmy ją redakcyi „Dziennika polskiego.“

— Panu B. E. Krzyż..... w Poznaniu. Korespondencyi pańskiej z tych samych przyczyn co i poprzednią umieścić nie mogliśmy, udzieliliśmy jej jednak redakcyi ś. p. „Przeglądu“, która ją umieściła w ostatnim numerze swoim.

— Panu Tworzymirowi w Cieszynie. Jeden z artykułów pańskich z tychże samych przyczyn nie mogliśmy wydrukować. Upraszamy zatem tak Pana jak i wszystkich łaskawych, którzy wspierają pismo nasze, ażeby mieli wzgląd na to i raczyli się do tego zastosować, gdyż inaczej nie moglibyśmy korzystać z ich współudziału. Bliższe określenie tego co nam wolno a nie wolno, daliśmy w korespondencyi redakcyi w numerze 27. —

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Karol Cieszewski. W drukarni Kornela Pillera.